

SOPHIE ANDERSON



BOM na KURZYCH ŁAPACH

Young



S O P H I E A N D E R S O N

DOM
na
KURZYCH
ŁAPACH

PRZEŁOŻYŁ
Przemysław Hejmej

 Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:
The House with Chicken Legs

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Wydawca: Małgorzata Świąćicka

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Bożena Sęk

Projekt i ilustracje na okładce: © Urszula Gireń

Grafiki na stronach rozdziałowych: © mythja, © Jef Thompson (Shutterstock.com)

DTP: Maciej Grycz

Text copyright © Sophie Anderson, 2018

Copyright © 2020 for the Polish edition by Young
an imprint of Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Przemysław Hejmej, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2020

ISBN 978-83-66436-64-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Spis treści

Wstęp	9
Wskazując umarłym drogę	13
Benjamin	25
Zbyt ciężki koc	37
Świat za ogrodzeniem	45
Pustynia	57
Nina	67
Nauka pływania	79
Serina	87
Jeszcze tylko parę chwil	97
Plaża	103
Prawda i kłamstwa	115
Nowa Strażniczka	129
Bolesny ogłuszający huk	139
Stara Jaga	147
Salma	159
Galimatias	169



Riad	183
Poszerzający się Wszechświat	195
Ostre słowa	207
Iskierki światła	217
Ceremonia Spajania	227
Ciemność	241
Pożar	249
Kraina Śniegu	255
Kraina Jezior	267
Przez Bramę	275
Sianie nasion	289
Dojrzewanie	295
Epilog. Być Jagą i kimś znacznie więcej	305
Słowniczek Marinki	309
Sophie Anderson odpowiada na pytania	311
Podziękowania	317
Recenzje <i>Domu na kurzych łapach</i>	321



Wstęp

Mój dom ma kurze łapy. Dwa, trzy razy do roku, bez ostrzeżenia, wstaje nagle pośrodku nocy i odchodzi z miejsca, w którym mieszkamy. Może przewędrować sto mil albo i tysiąc, ale zawsze dociera na same obrzeża cywilizacji, gdzie panuje cisza i samotność.

Przycupnie w ciemnym zakazanym lesie, przedrze się przez omiataną lodowatym wiatrem tundrę bądź skryje w kruszejących ruinach na skraju wielkich miast. W tej chwili tkwi wysoko na skalistej półce, w jakichś pozbawionych roślinności górach. Jesteśmy tu już dwa tygodnie, a ja jeszcze nie spotkałam żywego człowieka. Bo martwych, rzecz jasna, widuję

mnóstwo. Przychodzą do Baby, która wskazuje im drogę przez Bramę. Ale prawdziwe, żywe, żyjące osoby pozostają w mieście i we wsiach daleko pod nami.

Może gdyby to było lato, kilka z nich zabłądziłoby tu do nas, aby urządzić sobie piknik i podziwiać widoki. Pewnie przywitaliby się z uśmiechem. Kto wie, może byłby to nawet ktoś w moim wieku – albo cała grupka dzieci. Zatrzymałyby się koło strumienia i chlapałyby wodą dla ochłody. Niewykluczone, że zaprosiłyby też mnie.

– Jak tam idzie z ogrodzeniem? – woła Baba przez otwarte okno, budząc mnie z marzeń.

– Prawie skończyłam. – Wciskam kolejną kość udową w niski kamienny murek. Zwykle wpuszczam kości od razu w ziemię, ale tutaj, w górach, grunt jest zbyt skalisty, dlatego zbudowałam wysoki do kolan mur wokół domu, między kamienie powtykałam kości, a na górze poukładałam czaszki. Jednak w nocy ciągle coś się zawala. Nie wiem, czy to przez wiatr, dzikie zwierzęta albo może niezdarnych umarłych, lecz codziennie muszę odbudowywać jakiś fragment ogrodzenia.

Baba twierdzi, że jest ono ważne, ponieważ odstrasza żywych i wskazuje drogę zmarłym, ale nie dlatego je naprawiam. Lubię pracować z kośćmi, bo dotykali ich moi rodzice, kiedyś, dawno temu, gdy też wznosili ogrodzenia i kierowali umarłymi. Czasem wydaje mi się, że czuję ciepło ich rąk pozostałe na kościach, i wyobrażam sobie, jak

by to było trzymać rodziców za ręce, ale tak naprawdę. Wtedy moje serce zarazem boli i się raduje.

Dom głośno trzeszczy i pochyla się tak, że frontowe okno jest bezpośrednio nade mną. Baba wystawia przez nie głowę. Uśmiecha się.

– Obiad podany. Przygotowałam prawdziwą ucztę: zupę szczy i czarne bajgle. Wystarczy także dla Kuby.

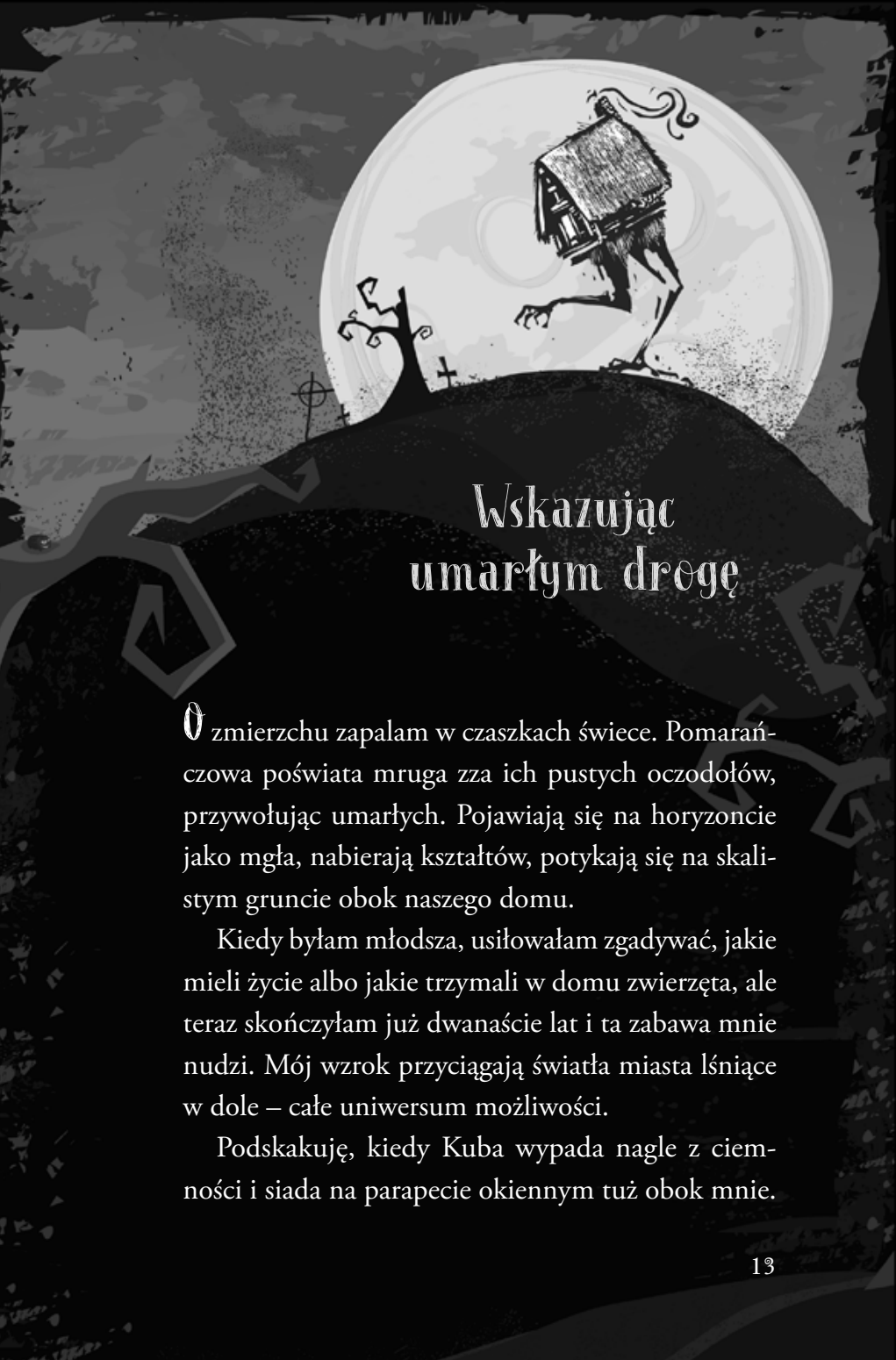
Od zapachu szczy i świeżo upieczonego chleba, który dociera do moich nozdrzy, zaczyna mi burczeć w brzuchu.

– Jeszcze tylko zawias do bramki i robota skończona. – Biorę kość śródstopia, wkręcam ją we właściwe miejsce i rozglądam się w poszukiwaniu Kuby. Skubie coś obok zwietrzałego głazu pod suchym krzakiem wrzosu, pewnie w nadziei na jakąś stonogę albo żuka. – Kuba! – wołam, a on unosi głowę. Błyska ku mnie jednym srebrnym okiem, a potem rzuca się w moją stronę, ni to lecąc, ni to skacząc. Łąduje na moim ramieniu i próbuje wcisnąć mi coś do ucha.

– Spadaj! – Szybko zakrywam dłońią małżowinę. Kuba zawsze zostawia sobie jedzenie na później. Nie mam pojęcia, dlaczego uważa wnętrze mojego ucha za dobrą kryjówkę. Teraz wpycha mi to coś między palce: coś małego, suchego i kruchego. Opuszczam rękę, żeby się temu przyjrzeć. Proszę, oto wykrzywiony zmiażdżony pająk. – Dzięki, Kuba. – Wrzucam zwłoki do kieszeni. Wiem, że chciał dobrze, że oszczędza pokarm, ale mam już dość martwych

rzeczy. – Chodź. – Potrząsam głową i wzdycham. – Baba przygotowała ucztę. Dla dwojga ludzi i jednego kruka.

Odwracam się i patrzę na miasto daleko w dole, pod nami. Wszystkie te domy, przytulone do siebie, dotrzymują sobie wzajemnie towarzystwa w zimnym samotnym miejscu. Chciałabym mieć normalny dom gdzieś tam, wśród żywych. I chciałabym mieć też normalną rodzinę. Ale nasza chata ma kurze łapy, a moją babcią jest Baba Jaga, Strażniczka Bramy pomiędzy światami. Moje marzenia są więc równie próżne jak czaszki tkwiące na kamiennym ogrodzeniu.



Wskazując umarłym drogę

O zmierzchu zapalam w czaszkach świece. Pomarańczowa poświata mruga zza ich pustych oczodołów, przywołując umarłych. Pojawiają się na horyzoncie jako mgła, nabierają kształtów, potykają się na skalistym gruncie obok naszego domu.

Kiedy byłam młodsza, usiłowałam zgadywać, jakie mieli życie albo jakie trzymali w domu zwierzęta, ale teraz skończyłam już dwanaście lat i ta zabawa mnie nudzi. Mój wzrok przyciągają światła miasta lśniące w dole – całe uniwersum możliwości.

Podskakuję, kiedy Kuba wypada nagle z ciemności i siada na parapecie okiennym tuż obok mnie.

Jego szpony stukają o drewno, przez chwilę stroszy pióra. Brzmi to razem tak, jakby pośród drzew powiał wiatr. Wydaje mi się, że w powietrzu można czuć się wolnym.

– Szkoda, że nie mogę tam polecieć, Kuba. – Głaszczę ptaka po karku. – I spędzić z żywymi chociaż jednego wieczoru. – Rozmyślam o tym wszystkim, co żywi ludzie teraz robią, a o czym tylko czytałam w książkach. Gdybym jednak naprawdę poszła do tego miasta, też mogłabym się tak zachowywać: chodzić w różne miejsca, bawić się z innymi dziećmi, oglądać przedstawienia w teatrze w otoczeniu ciepłych, uśmiechniętych twarzy...

– Marinko! – woła Baba. Okno się zamyka.

– Idę, Babo. – Narzucam chustkę na głowę i biegnę do drzwi. Powinnam już być w środku, żeby witać z babcią umarłych, obserwować, jak pokazuje im drogę przez Bramę. Bądź co bądź to „wielka odpowiedzialność”, a ja muszę się „skupić” i „uczyć rzemiosła”, żebym któregoś dnia mogła robić to samo. Tylko że ja nie chcę jeszcze myśleć o tym dniu. Baba mówi, że moim przeznaczeniem jest zostać następną Strażniczką, a mym pierwszym obowiązkiem będzie przeprowadzenie przez Bramę właśnie jej. Czuję drżenie w piersiach, ale się z niego otrząsam. Jak już wspomniałam, nie chcę myśleć o tym dniu.

Baba miesza barszcz w wielkim kotle nad trzaskającym ogniem. Gdy wchodzę do pokoju, odwraca się i uśmiecha do mnie. W jej oczach migocze ekscytacja.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 **www.facebook.com/kobiece**



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059